

PAWEŁ PRÓCHNIAK

Prawda marginesu (notatki z lektury)

1.

Historię marginesów można opowiadać na wiele sposobów. I na różne sposoby można ją zaczynać. W polskiej literaturze dzieje marginesu mają jeden ze swoich początków w warszawskim szynku „Między Parkanami” na Gnojowej Górze — gdzieś u wylotu ulicy Celnej, która dawniej nosiła nazwę Gnojnjej. To właśnie tam na przełomie lat 30. i 40. wieku XIX pisarze cyganerii warszawskiej szukali prawdziwego życia i prawdziwych ludzi, tam — by odwołać się do *Balu na Gnojnej* wywiedzionego z knajackiej wyobraźni — zostawał im „na ustach ślad [...] nieprzespanej nocy znojnjej”. Ta nieprzespana noc trwała w polskiej literaturze przez dziesięciolecia. Niekiedy niosła z sobą oddech miejsc, „gdzie mrą z głodu” — odsłaniała: „Trumienne izb [...] wnętrze”¹. Częściej tonęła w oparach alkoholu, przenikał ją erotyczny dreszcz, miała w sobie coś z upiornego snu, była w niej brutalna groza — przymoc, błysk noża, krew. Ale to właśnie taka noc pozwalała zobaczyć nagą twarz świata. Otrzeźwiała z blichtru egzystencji marionetek ślizgających się po wywoskowanych posadzkach salonu „Pani Baronowej, / Która przyjmuje bardzo pięknie”². I kazała szukać języka dla prawdy serca i oka, prawdy prostej i uczciwej, poruszającej, głęboko ludzkiej — prawdy marginesu.

2.

Od takiego miejsca swoją opowieść o ludziach z marginesu w prozie polskiej XX w. rozpoczyna Zbigniew Kopec³. To sięgnięcie do

¹ C. Norwid, *Nerwy*, w: *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Lublin 2004, s. 120.

² Ibidem.

³ Z. Kopec, *Niepokorni. Brudni. Żli. Ludzie marginesu w prozie polskiej XX wieku*, Poznań 2010 (dalej cytaty z książki sygnują numerem strony).

jednego z symbolicznych początków bierze się nie tylko z historycznoliterackiej akrybii. Jest też gestem fundacyjnym — określa „genezę i symbolicznie wyznacza przestrzeń” (s. 14), w której zakorzenia się zarówno wyobraźnia „pisarzy marginesu” (s. 14), jak i podążająca za jej poruszeniami lektura. Nazwę Góry Gnojowej trzeba bowiem rozumieć dosłownie. Wzniesienie, opadające w stronę Wisły stromą skarpą i tworzące dziś eksponowany w przewodnikach punkt widokowy, powstawało sukcesywnie przez ponad cztery wieki — do połowy lat 70. XVIII stulecia. Wypiętrzało się powoli przez lata aż do dzisiejszych rozmiarów, ponieważ wywożono tam miejskie nieczystości — głównie fekalia. Tak w książce *Kopcia* wygląda akt lokacyjny myśli, która chce szukać prawdy marginesu. Trudno o figurę bardziej dosadną, mocniej niepokojącą i zarazem trafną — w przenikliwy sposób ujmującą fundamentalny kłopot, jaki mamy z mówieniem o tym, co w pełni istnieje tylko na obrzeżach (naszego życia, naszej dyscypliny) i dlatego wciąż obraca się we wstydlive milczenie albo w lekceważące wzruszenie ramion.

3.

Margines jest przestrzenią na swój sposób atopiczną — wymyka się łatwym umiejscowieniom. W jakiejś mierze jest obszarem bez miejsca. Ale w wyobraźni interesujących *Kopcia* prozaików margines zyskuje często mocne obrazowe oparcie — w figurze śmietniska. Jaka prawda może zamieszkać „na wysypisku śmieci, wśród gęstego, czarnego dymu z palących się nieczystości” (s. 117), „na śmietniku społeczeństwa” (s. 176), pośród odpadków? Czy jest to ta sama prawda, która szukała sobie miejsca w „literackiej kwaterze na Gnojowej Górze” (s. 188)? Zapewne. Ale warto chyba dodać, że jest to również prawda tej metafory wysypiska nieczystości, którą ewangelista wkładają w usta Jezusa, kiedy mówi o miejscu potępienia: „Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie”⁴. Nie rozwijam tego wątku, sądzę jednak, że otwierając książkę poświęconą ludziom marginesu w prozie polskiej XX w., warto infernalną perspektywę mieć w pamięci.

4.

Zbigniew Kopeć jest uważnym i wnikliwym czytelnikiem — dysponuje solidnym warsztatem i dobrym słuchem. Potrafi uchwycić

⁴ Logion przytaczam za *Biblią Wujka* (Mk 9, 43).

kluczowe problemy, zaproponować wyraziste formuły interpretacyjne i jednocześnie dobrze widzi kwestie nieoczywiste. Stawia ważne pytania — formułowane z wyczuciem historycznoliterackiej perspektywy i egzystencjalnej wagi literatury. Pamięta, że nie tylko dyskursywna dykcja, ale również metafora jest formą poznawczych poszukiwań. Ciekawia go zagadnienia sytuujące się na styku literatury i szeroko pojętej refleksji socjologicznej oraz antropologicznej. Interesują go społeczne wymiary pisarskiego gestu, autorska obecność w dziele, język biografii wkraczający w obręb sztuki, długie trwanie literackich form wrażliwości i wyobraźni, odzywające się za ich sprawą figury kulturowej ciągłości i historycznej pamięci. Wszystko to w książce o ludziach marginesu tworzy mocny splot, który pokazuje, w jak twórczy sposób można łączyć rzeczowy ogląd z dociekliwością, szacunek wobec literackiego tekstu z lekturową inwencją, przekonanie o doniosłości głosu literatury z rozpoznaniem *stricto* historycznoliterackimi.

5.

Przedmiotem namysłu jest w *Niepokornych. Brudnych. Złych...* realistyczna proza — przyświadczaająca prawdziwemu życiu, mocno osadzona w dojmujących rejestrach rzeczywistości, wrażliwa na egzystencjalny impuls, z nonszalancją traktująca własny artystyczny szlif. Kopeć pamięta o swoistości i autonomii literackiej dykcji. Ale tekst literacki jest dla niego również dokumentem bycia w świecie, stenogramem upartego poszukiwania sensu, świadectwem podmiotowej obecności, która odciśka się w słowie, znajduje oparcie w pamięci języka, zakorzenia się w jego symbolicznych pokładach, w mitycznym podglebiu zbiorowej wyobraźni, i jednocześnie szuka dla siebie formy na wskroś indywidualnej. Przyjęcie takiej optyki pozwala wyraźnie zobaczyć i precyzyjnie opisać modernistyczne z ducha postawy wobec jałowiejącego świata, triumfującego zła, odsłaniającej się pustki egzystencji. Pozwala przyjrzeć się miejscom porzuconym, marginesom rzeczywistości, którym literatura stara się udzielić głosu. W tych miejscach zakorzenia się poczucie absurdu, doznanie grozy, rozpacz. Ale bywają one też obszarem nadziei — enklawą trudnej wolności i jeszcze trudniejszej prawdy. Dlatego Kopeć przygląda się z uwagą również uobecnianym w literaturze figurom sensu — mitom i nadziejom nowoczesności. Stara się pokazać ich długie trwanie. Wydobywa spod historycznego werniksu ich niekiedy mocno ściszonego głos. I czyni to z dużą

dbałością o historycznoliteracką rzetelność. Umie rozpoznać złożoną sieć relacji wiążących dzieła pierwszego planu z utworami sytuującymi się w tle głównego nurtu procesu historycznoliterackiego. Pamięta o książkach dziś już zapomnianych, o głosach pisarzy, krytyków i badaczy, które od dawna pokrywa biblioteczny kurz. Pozwala im wybrzmieć po latach, w zmienionym kontekście. Lojalnie oddaje sprawiedliwość poprzednikom — także tym, których rozpoznań nie akceptuje. Taka postawa bierze się nie tylko z warsztatowej biegłości. Ma swoje źródło również w poczuciu, że powinnością badacza literatury jest uchwycić i podtrzymać w istnieniu coś, co niegdyś brzmiało mocno i prawdziwie, a dziś okrywa się niepamięcią, osuwa się w milczenie. Podstawowy sens pracy historyka literatury zasadza się właśnie na takim przekonaniu — wyrasta z intuicji podpowiadającej, że słowa sprzed lat warte są ocalenia, że mogłyby brzmieć mocno i prawdziwie również dziś, gdybyśmy tylko mieli na nie ucho i umieli je usłyszeć. *Niepokorni...* pokazują, że bez przyjrzenia się sztafecie pisarzy marginesu, bez wsłuchania się w ich głos brzmiący nieprzerwanie od z górą 100 lat, nie zrozumiemy czegoś ważnego nie tylko w pisanej dzisiaj literaturze, ale zapewne też — w nas samych.

6.

Literatura modernizmu czerpie swoją siłę i odwagę z przeświadczenia, że życie bez mitu nie jest możliwe, że nasze poczucie sensu zakorzenia się mocno jedynie w mięszu mitycznych figur. Modernistyczny artysta nie godzi się jednak na mit, który jest tylko fasadą osłaniającą pustkę. Szuka mitu żywego. Dlatego rezygnuje z łatwych dróg. Bierze na siebie obowiązek przyświadczenia rzeczywistości w stanie katastrofy, upiera się przy prawdzie złamanej egzystencji — trwającej bez nadziei, pod ciężarem pustego nieba. Wybiera wykluczenie i zagubienie, manowce i marginesy, zatarcie granic i form, by w końcu znaleźć oparcie w labiryntowej naturze literatury, która jest grą z nieobecny i zarazem najwyższą powinnością. Stąd otwiera się perspektywa na horyzont wyznaczany przez mit indywidualny — zapisany językiem biografii, podmiotowego doświadczenia, życia w obliczu samego siebie. Ostatecznie bowiem to artysta — wyzbyty wiary w wyższy ład, upokorzony przez historię, pokonany przez rozpacz — podejmuje wysiłek uobecnienia mitotwórczej intuicji. Swoje dzieło i samego siebie przekształca w obecność mitu. Przypominam o tym wszystkim, bo jest to horyzont sta-

le widoczny w *Niepokornych...* Konsekwentne odsłanianie tego horyzontu wiąże się z przekonaniem, że modernistyczny nurt polskiej literatury wciąż jest żywy, że jego źródła nie wyschły i także dzisiaj wyczuwamy ich puls. W swojej książce o ludziach marginesu Kopec opisuje jeden z kluczowych wątków nowoczesności — wątek oparty na wpisanej w literaturę sile doświadczenia zakorzeniającego się w tym, co porzucone, wydziedziczone, zmierzające do milczenia. I — jak wolno się domyślać — spojrzenie na nowoczesną literaturę od strony prawdy marginesu bierze się z poczucia, że poszukiwania pisarzy są nie tylko mniej lub bardziej istotnym epizodem dziejów form artystycznych, ale mają też walor egzystencjalny i poznawczy, a dochodząca za ich sprawą do głosu praca wyobraźni stanowi ważny aspekt symbolicznej treści i duchowego podglebia wieku XX.

7.

Niepokorni... to rodzaj panoramy o monograficznym zakresie, która rzuca nowe światło na ważny i zarazem kłopotliwy wątek polskiej prozy XX w. Ważny — ponieważ tytułowi ludzie marginesu najczęściej wnoszą do literatury żywioł egzystencji niczym nie osłoniętej, zbratanej z okrucieństwem i grozą istnienia, sytuującej się poza dobrem i złem, nieustannie trawionej cierpieniem i jednocześnie bezgranicznie wolnej, a przez to wszystko głęboko ludzkiej. Kłopotliwy — bo umieszczenie marginesu w centrum czytelniczej uwagi zaburza utarty porządek, odwraca perspektywę, utwierdza w istnieniu świat wykluczony, usunięty poza nawias, pogrzebany w milczeniu. Kłopot polega i na tym, że piarstwo penetrujące rzeczywistość marginesu samo zwykle zmierza w stronę literackich peryferii. Odmawia swojemu czytelnikowi łatwej satysfakcji obcowania z dobrze zrobioną literaturą. Literaturoznawcę niejednokrotnie wprawia w konfuzję, której źródłem jest poczucie, że sprawy przejmujące i ważne odnajdują głos w utworach, które „nie należą i nigdy nie należały do głównego nurtu literatury” (s. 6).

8.

Zbigniewa Kopcia interesuje spotkanie literatury z marginesem, ze światem porzuconym, z obszarem wykluczenia — spotkanie przetworzone literacko, ale zarazem rzeczywiste. To dlatego przedmiotem swoich badań czyni przede wszystkim te utwory,

w których rzeczywistość marginesu odsłania się za sprawą autorskiej obecności. Jednocześnie interesują go nie tylko literackie teksty, ale i sami pisarze na różne sposoby związani ze społecznym marginesem — od Brodowskiego, Korczaka i Licińskiego, a więc tych twórców Młodej Polski, którzy starają się zejść na samo dno ludzkiej egzystencji; przez pochodzących z nizin społecznych pisarzy Dwudziestolecia — Uniłowskiego, Nachalika, Piaseckiego; po uważnych i przenikliwych obserwatorów życia ludzi zdegradowanych w drugiej połowie XX w. — takich jak Hłasko, Nowakowski czy Stasiuk. Zaprojektowana w ten sposób lektura dowartościowuje tendencje wpisujące w literaturę piękną formy niefikcjonalne, poświadczające jej związek z realnym życiem, zakorzenione w doświadczeniu, zmierzające w stronę jakości, które swój głos odnajdują w dykcji świadectwa, w poetyce dokumentu. I głównie literatura spod tego znaku pojawia się w książce Kopia jako materiał badawczy. Dobór analizowanych utworów jest efektem rzetelnego kompromisu między dążeniem do uchwycenia pełnej palety zjawisk charakterystycznych i koniecznością ograniczenia materiału egzemplifikacyjnego. Prezentujący je wywód prowadzony jest z dużą dyscypliną, choć zarazem ujawnia się w nim wyraźna skłonność do skrótowości, do telegraficznego sygnalizowania kwestii, które warto by może potraktować z większym nieco rozmachem (jedną z takich kwestii są filiacje między przestępczym półświatkiem i środowiskiem działaczy politycznych — w okresie Młodej Polski wywodzących się najczęściej, jak Liciński, z radykalnej lewicy, zaś w drugiej połowie XX w. związanych, jak Nowakowski, z kręgami antykomunistycznej i niepodległościowej opozycji). Wspominam o telegraficznej stylistyce i niewykorzystanych możliwościach, by wskazać na ukryty potencjał rozważań. Rozumiem jednak, że narracyjna oszczędność jest ceną za klarowny tok i przejrzystość wywodu. Warto było taką cenę zapłacić.

9.

Książka Kopia swoją przejrzystość zawdzięcza również wyrazistej konstrukcji. Rozprawa składa się z dwóch zasadniczych części, które tworzą rodzaj struktury lustrzanej. Każdą z nich otwiera rozdział zakreślający problemową i interpretacyjną perspektywę. Po nim następują trzy rozdziały szkicujące aspektowe ujęcia głównego zagadnienia. Część pierwsza, której patronują Liciński i Korczak, koncentruje się na utworach napisanych przed rokiem 1945. Druga — ma za patronów Hłaskę oraz Nowakow-

skiego i omawia teksty publikowane od lat 50. ubiegłego wieku po pierwsze lata wieku obecnego. Wyraźnie wyodrębniony rozdział zamykający książkę oddaje głos pisarzom debiutującym po przełomie roku 1989 i zamyka ekscerpcję na roku 2005. We wszystkich partiach rozprawy mowa jest o tym samym niepokojącym ruchu literatury w stronę marginesu. Zetknięcie z marginesem bywa artystowskim, cyganeryjnym gestem — nierzadko wtedy odzywa się w nim rozbrajająca naiwność i „melodramatyczny sentymentalizm” (s. 126). Częściej jednak jest figurą powrotu do świata, spotkania z rzeczywistością — niezafałszowaną, żywą, intensywnie istniejącą. I jest też formą poszukiwania wolności, za sprawą której można doświadczyć prawdziwego życia oraz autentycznego człowieczeństwa. Tak realizuje się mit marginesu jako obszaru, w którym ocalały pierwotne ludzkie wartości, a także mit człowieka z marginesu — poniżonego i krzywdzonego, często złamanego przez nędzę i rozpacz, żyjącego poza obszarem społecznych norm, ale za to w sposób wolny, żyjącego z dala od miałkości i nudy, za pan brat z prawdą życia, w ścisłym związku z najgłębszą ośnową ludzkiej egzystencji. Taki mit — wciąż żywy i atrakcyjny — kontrapunktowany jest w omawianej przez Kopcia prozie wyostrzoną świadomością grozy nagiej egzystencji, jaką na obrzeżach cywilizowanego świata wiodą ludzie zdegradowani i wyklęci — niepokorni, brudni, źli⁵. Margines sytuuje się bowiem nie tylko na antypodach mieszczańskiego bytowania, jest nie tylko wyjętą spod prawa enklawą wolności, miejscem ucieczki od świata wartości ucukrowanych, sterylnych, martwych. Jest również przestrzenią najniższych instynktów, zjawisk drastycznych i brutalnych — wynaturzenia, moralnej degradacji, fizycznej degeneracji. Jest miejscem wielokrotnego wykluczenia — za sprawą nędzy, poniżenia, braku nadziei. I dopiero widziany z takiej perspektywy staje się czymś prawdziwie ludzkim. Pamiętał o tym Liciński. Po niemal 100 latach pamięta Stasiuk. Obaj twórcy wyciągają jednak odmienne wnioski. Autor *Halucynacji* podzielał nadzieję Korczaka, że los poniżonych może ulec zmianie, że gest pisarza w swej

⁵ Pierwszy biegun nakreślonego w taki sposób napięcia dobrze ilustruje między innymi rozprawa Urszuli Jakubowskiej *Mit lwowskiego batiara* (Warszawa 1998), drugi — na przykład książka Patricka Declerka *Rzecz o paryskich kłoszardach* (przeł. A. Głowacka, J. Kaczmarek, posłowie W.J. Burszta, Warszawa 2004). Przypominam warte uwagi pozycje spoza bogatej literatury przedmiotu, którą wykorzystuje Kopeć, choć jednocześnie nie mam wątpliwości, że wśród książek tworzących intelektualny horyzont *Niepokornych...* oba wspomniane skrzydła refleksji o ludziach marginesów są mocno obecne — szkoda tylko, że teksty te trzeba wyławiać z przypisów, nie zostały bowiem zebrane w bibliografii.

istocie jest aktem niezgody na świat oddany na pastwę cierpienia, że literatura może i powinna „siać rewolucję” — zwróconą zarówno przeciwko złu społecznemu, jak i przeciw metafizycznym podstawom wszelkiego zła. Autor *Murów Hebronu* zdaje się powtarzać za Hłaską, że dla poniżonych nic nie można zrobić. Nie ma też powodu, żeby robić cokolwiek. Istotą ludzkiej egzystencji jest bowiem jej nędza — nieunikniona, sprawiająca, że „jedynym ludzkim losem jest praca w trudzie i znoju” (s. 195). I właśnie ludzie szeroko rozumianego marginesu tę prostą prawdę nie tylko najlepiej pojmują, ale też umieją zaakceptować. To przesunięcie nie przekreśla wewnętrznej ciągłości omawianego w rozprawie nurtu. Unaocznia natomiast jego wewnętrzne zróżnicowanie. Zbigniew Kopeć pamięta, że analizowane przez niego teksty niekiedy bardzo się różnią — tematycznie, strukturalnie, ideowo. Pamięta, że pod względem artystycznym często dzieli je przepaść. Dlatego raz po raz komplikuje i rozszerza perspektywę badawczą, przygląda się tym samym kwestiom od różnych stron, szuka dla nich nowych kontekstów. I zarazem wciąż ponawia scalające gesty. Jednym z nich jest konsekwentne odwoływanie się do wyjętej z dzieła Licińskiego metafory szczura. Jej odmiany ukazują różne oblicza ludzi marginesu. W pierwszej części książki echem powraca niezgoda na bycie szczurem, na życie w rynsztoku. W wygłosie rozprawy *homo ratus* staje się synonimem człowieka współczesnego — mieszkańca śmietnika cywilizacji, zagonionego szczura, który z przedmieść wkroczył do śródmieścia i niegdysiejsze centrum zmienił w margines egzystencji. To odwrócenie bywa podstawą diagnoz współczesności, które pojawiają się w tekstach Nowakowskiego i u najmłodszych prozaików — u Odiji, Onichimowskiego, Białkowskiego. Ale jest również punktem wyjścia do szkicowania figur nostalgii, co na różne sposoby słychać po roku 1989 u autora *Księcia Nocy* i w całej niemal prozie Stasiuka. Pisarz raz jeszcze okazuje się człowiekiem marginesu, zaś margines na nowo staje się miejscem zjawiającej się obecności — wyjętej spod władzy historii, wolnej, cygańskiej, pamiętającej o katalogu prostych powinności, głęboko ludzkiej. Medium dla tej transformacji jest sztuka. Jej metaforą autor *Jadąc do Babadag* czyni fotografię (pamiętając być może, że wiele lat temu, w generacji Bałuckiego, a także w pokoleniu naturalistów, którzy przyszli po „przedburzowcach”, pisywano powieści — jak głoszą ówczesne podtytuły — „fotografowane z rzeczywistości”). Lustrzana natura fotografii mówi o sztuce dotykającej tego, co rzeczywiste. I o świecie, który pod ręką artysty odnajduje swój kształt. Tak wybrzmiewa opowieść o ludziach marginesu w prozie polskiej XX w. To mocna poin-

ta. Jest nie tylko wyrazista i dobrze podbudowana. Sytuuje też refleksję wybrzmiewającą w książce Kopia nie gdzieś na marginesie, ale w samym centrum namysłu nad nowoczesną literaturą — nad trwałością niektórych jej form, nad ich egzystencjalną wagą i poznawczą siłą.

10.

Szanuję i doceniam ogromny wysiłek włożony w ukazanie trwającej ponad 100 lat ciągłości ważnego nurtu polskiej literatury — nurtu, który ma swoje oczywiste antecedencje w dokonaniach naturalistów drugiej połowy wieku XIX, w istotny sposób dochodzi do głosu u pisarzy Młodej Polski, brzmi po latach w dziele Hłaski i Nowakowskiego, odzywa się u Stasiuka. Nie jestem jednak pewien, czy ciągłość ta rzeczywiście sięga dalej — do omawianej w rozprawie prozy pisarzy młodszych od autora *Dukli*, takich jak Odija, Onichimowski, Białkowski. W moim przekonaniu rzeczywistym przedpolem dla ich najlepszych dokonań jest przede wszystkim twórczość Orłosia i Madeja, którzy również o ludziach marginesu napisali sporo ważnych tekstów. O obu tych pisarzach Kopeć pamięta. Nie poświęca im jednak wiele uwagi. Rozumiem powody takiego stanu rzeczy. Uwzględnienie ich utworów wymagałoby przeformułowania punktu wyjścia rozważań. Ale z perspektywy ostatniego rozdziału rozprawy — brak jest widoczny.

11.

Szanuję też potrzebę postawienia jak najwyższej poprzeczki pisanej dziś literaturze. Tak rozumiem pojawiające się w *Niepokornych...* zestawienia Stasiuka z Vincenzem. Wydaje mi się jednak, że jest ono nieco powierzchowne i w istocie niewiele wnosi do rozważań. Uzmysławia natomiast, że artystyczny i intelektualny horyzont pisarstwa autora *Opowieści galicyjskich* nie jest nazbyt rozległy i nie wytrzymuje konfrontacji z dokonaniem wybitnych twórców. Intencja Zbigniewa Kopia zapewne była inna. Rozwiązań, o których zasadność można by się spierać, jest w rozprawie więcej. Trudno wyobrazić sobie ważną książkę bez dyskusyjnych miejsc — w humanistyce miarą doniosłości czyntonionych rozpoznań jest często ich polemiczny potencjał. Wspomnianą wyżej paralelę wydobywam jednak nie tylko dla celów polemicznych. Mam wrażenie, że posłużenie się nią jest jednym

ze śladów interpretacyjnego pośpiechu, który dochodzi do głosu zwłaszcza w ostatnim rozdziale rozprawy i jeśli nawet przydaje rozważaniom eseistycznej lekkości, to niekiedy obraca się też przeciwko ich poznawczej wartości.

12.

Tytułowa formuła książki *Kopcia* obejmuje nie tylko bohaterów i autorów prozy eksplorującej przestrzeń, której symbolicznym początkiem w dobie romantyzmu stała się warszawska Góra Gnojowa. Obejmuje również czytelników — adeptów nauk humanistycznych, zwłaszcza polonistów. Wątek ten w rozprawie zaznaczony został bardzo dyskretnie — obecny jest w postaci kilku wzmianek, analiza jego literackich egzemplifikacji ogranicza się do rozbudowanego akapitu. Wydobywam go na koniec z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że podobnie jak autor *Niepokornych...* dostrzegam symptomy „nędzy polonistycznego losu” (s. 171) — zarówno materialne, przybierające niekiedy drastyczną formę, jak i te związane z marginalizacją polonistycznego środowiska w życiu społecznym, z przesuwaniem się efektów polonistycznej edukacji daleko poza główny nurt współczesnej kultury. Nie jestem pewien, czy nie ma w tym i naszej winy. Ale bez wątplenia polonista zepchnięty na margines rzeczywistości nie jest jedynie literacką figurą, a taki stan rzeczy nie wróży chyba niczego dobrego — nie tylko polonistycy. I powód drugi — wyjątkowo poruszający. Swoją książkę Kopeć zadedykował jednej z najjaśniejszych postaci naszej dyscypliny — Janinie Abramowskiej. W ten sposób polonistyka odesłana na margines współczesności zyskuje siłę kontrapunktu. Staje się miejscem żywej obecności i żywej myśli — mądrej, głębokiej, inspirującej.

PAWEŁ PRÓCHNIAK

The Truth of the Margin (Notes from Reading)

The essay presents remarks about the category of “the margin” in modern Polish literature, and also an interpretation of Zbigniew Kopeć’s book, *Niepokorni. Brudni. Żli. Ludzie marginesu w prozie polskiej XX wieku* [*The Angry, The Dirty, The Bad: People of the Margin in Polish Fiction of the 20th Century*]. The truth of the margin emerges from an encounter with sheer existence, with life on the bottom, in places marked by suffering and evil, places that are sick, pathological, repulsive, and consequently abandoned by the better-off part of the society. A lit-

erature that approaches such places attempts to be a quest for pure and simple truth that is touching and deeply human. Kopec's and the present author's remarks, presented in the article, are dedicated to such attempt made by Polish fiction writers of the 20th century.

Keywords: Zbigniew Kopec, modern literature, "the margin".

Paweł Próchniak — historyk literatury, krytyk literacki, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Przewodniczący Komisji Wydawniczej Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Redaktor naczelny serii wydawniczej *Rozprawy Literackie* (seria „Z piórem”) ukazującej się pod auspicjami KNoL PAN. Autor monografii: *Sen nożownika. O twórczości Ludwika Stanisława Licińskiego* (2001), *Pęknięty płomień. O pisarstwie Tadeusza Micińskiego* (2006), *Modernizm: ciemny nurt (studia z dziejów poezji)* (2011) oraz książek o literaturze ostatnich dziesięcioleci: *Wiersze na wietrze (szkice, notatki)* (2008), *Zamiar ze słów (szkice, notatki)* (2011).